



SYMBIONE



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 46 (553)
22 LISTOPADA — 22 NOVEMBRE 1958

CENA
PRIX 30 fr.

TADEUSZ PARCZEWSKI

Czterdzieści lat temu a dzisiaj

CZĘSTO zadaje sobie pytanie dla-
czego Polacy, którzy żyją w wolnym
świecie Zachodu, rokrocznie obchodzą
uroczystości 11-go listopada, święto
niepodległości, pomimo że już bli-
sko dwadzieścia lat upłynęło od chwi-
li, gdy niepodległość znowu utracili-
śmy. (1)

Z pytaniem tym wiąże się inne za-
gadnienie. Wiadomo, że wysiłek całej
narodowości, tak jak przez stuletni prze-
szły okres niewoli 19-go i początku
20-go wieku, skierowany jest i dzisiaj
do jednego celu — do Polski wolnej
i prawdziwie niepodległej.

Wszystkie rocznice i obchody z nimi
związane służą nie tylko do upamięn-
ienia faktów, do uczczenia pamięci
ludzi i ich zasług. W naszych warun-
kach musimy pójść jeszcze dalej. Mu-
simy przeprowadzić bilans pewnych o-
siągnięć, rachunek zysków i strat oraz
wyciągać stąd wnioski na dalszą przy-
szłość, na dalszą walkę o cel — zaw-
sze ten sam i niestety jeszcze daleki.

Jeśli spojrzymy w perspektywie zma-
gań narodu polskiego przez ostatnie sto
kilkadziesiąt lat o wolność i samodzi-
elny byt państwowy, to okres dwudzie-
stolecia niepodległości rysuje się na
tym szarym i smutnym tle jako coś
jasnego i promiennego.

Wydawało się nam wszystkim — i
tym, którzy swym wysiłkiem i swą
krwią przyczynili się do wskrzeszenia
Polski, jak i tym którzy jedynie korzy-
stali z owoców zwycięstwa — że zmora
niewoli należy do bezpowrotnej prze-
szłości.

Niestety, fatum dziejowe przesądziło
inaczej. Naród polski znajduje się
znów w obliczu tych samych zadań i
trudności, które były udziałem pokoleń
wojen napoleońskich, pokoleń powsta-
nia 1831 roku, wielkiej emigracji pa-
ryskiej, powstańców 1863 roku, pokole-
ni pracy organizacyjnej i wreszcie pokole-
nia Piłsudskich, Dmowskich, Daszyń-
skich, Witosów.

Spróbujmy zestawzić się wnikająco
oczywiście w jakiejś próbie głębszych

1) Referat ten wygłoszony został na
obchodzie 11 listopada w Paryżu.

OBCHÓD LISTOPADOWY W LONDYNIE

Dla uczczenia ofiarnego wysiłku po-
koleń bojowników o wolność i pracy
całego narodu w okresie dwudziestolecia
niepodległego istnienia Państwa
Polskiego odbędzie się w dniu 22 listo-
pada br. o godzinie 18.30 w Westminster
Cathedral Hall w Londynie urocz-
ysty obchód czterdziestej rocznicy
odzyskania niepodległości.

Głównym mówcą będzie generał Władysław Anders.

Ponadto przemawiać będą: dr T. Bielecki, Adam Ciołkosz i prof. B. Hełczyński.

To uroczyste zebranie zgał Stanisław Lis.

W części artystycznej wystąpią: Zyg-
munt Dygat (recital fortepianowy),
Marian Nowakowski (śpiew) i chór im.
F. Chopina.

WITOLD NOWOSAD

EUFRAT STAJE SIĘ CZERWONY

GDY pod kulami spiskujących ofice-
rów padł w lipcu b.r. w Bagdadzie młody król Iraku, jego cała
rodzina i premier Nuri Said — wtedy
wydawało się wielu politykom i pu-
blicystom, że oto na Bliskim Wschodzie
dokonała się jeszcze jedna „re-
wolucja wojskowa” w duchu nacjona-
listyczno - arabskim.

Sam jednak fakt okrutnego, na zim-
no dokonanego wymordowania całej
rodziny królewskiej wraz z kobietami
i dziećmi (tak przypominający w swym
przemysłym okrucieństwie zbrodnie
rewolucji bolszewickiej i wymordowa-
nie rodziny cara Mikołaja II w Jekateryn-
burgu w r. 1918) wskazywał, iż Ir-
rak wkroczył od razu na inną drogę niż
Egipt Nasser'a i że ta droga po kraju
zakrętać może doprowadzić ten kraj do
niezmierznie bogatymi złóżami ropy
po prostu do Moskwy. Nowy dyktator
Iraku, — gen. Kassem rzucił wyzwanie
Zachodowi i Ameryce przez zamor-
dowanie króla i premiera, Nasser'o-
wi przez aresztowanie przywódcy zwol-
nieników połączenia się z Zjednoczo-
ną Republiką Arabską — pułk. Arefa,
rozwiązał syndykaty i związał student-
skie, powstałe zaraz po rewolucji; try-

analiz, jak wyglądała koniunkturalnie
sytuacja polskich możliwości nie-
podległościowych w dobie poprzedzają-
cej wypadki pierwszej wojny światowej
i jak ta koniunktura przedstawia się
dzisiaj, po 2-iej wojnie światowej.

W skali międzynarodowej przed ro-
kiem 1914-ym niewątpliwie rysowały
się już dla nas wyraźne nadzieje. Mo-
carstwa zaborcze wchodziły w stadium
coraz ostrzejszego konfliktu interesów
i wiadomo było, że będą one wygra-
wać na swój sposób i dla swoich ce-
lów sprawę polską. Trzeba jednak pod-
kreślić, że sprawa polska nie była w
żadnym wypadku jakkolwiek bez-

pośrednią przyczyną tych rozdrzwi-
ków wśród naszych zaborców. Ten stan rze-
czy stwarzał jednak możliwości ma-
neuwru dla naszych poczynań politycz-
no - propagandowych z jednej strony,
a także utworzył pole dla położenia
zrębów dla naszego wysiłku wojskowego
przez akcję Józefa Piłsudskiego.
Tutaj też zagrały w całej pełni wszyst-
kie zrywy zbrojne narodu polskiego
w okresie powstań XIX-go wieku, któ-
re utrzymały aktualność sprawy pol-
skiej i nie pozwoliły w momencie de-
cydującej koniunktury przejść światu
nad nią do porządku dziennego.

W skali polskiej sytuacja nasza nie

WIKTOR JUNOSZA

Nie z każdym można dyskutować

Ludziom wychowanym na zasadach
kultury zachodniej, a więc przyzwy-
czajonym do tego, że „a” należy nazy-
wać „a”, zaś „b” — nazywać „b”, oraz
że dążąc do jakiegoś celu nie używa
się środków, noszących znamiona ten-
dencji przeciwnej — postępowanie przy-
wódców komunistycznych musi się nie-
raz wydawać niekonsekwentnym.

Nie rozumieją oni, jak można nie
zajęknąć się utrzymywaniem, iż plan
gospodarczy, przewidujący zmniejsze-
nie produkcji dóbr konsumpcyjnych —
doprowadzi do wprost sensacyjnego
podniesienia stopy życiowej; nie mo-
gą pojąć, jak można wykazywać się
postulacjami Moskwy i niewolniczo
kopiować rosyjskie wzory, a równo-
cześnie twierdzić, że się idzie „odreb-
ną, polską drogą”; nie umieją sobie
wy tłumaczyć, w jaki sposób „odrze-
cie dawnych błędów” może się wyra-
żać w tępieniu wszelkiego „rewizjoni-
zmu”, to znaczy w niedopuszczeniu do
reformy dawnych koncepcji i metod.
Nie mogą dlatego, że zapominając, iż
komunisty z zasady nazywają prawdą
kłamstwo, a oszustwo uważają za cno-
tę.

Dopiero gdy się to zrozumie, poj-
mie się, dlaczego dągnitarze Kremlo-
scy za najnamądrzejszego spośród siebie
uważają Chruszczowa i dlaczego tenże
Kreml — i tenże Chruszczow — tak
wysoko szacują Gomułkę i Cyrankiewi-
cz'a. Zarówno bowiem teoria, jak i
praktyka komunizmu na pierwszy plan
wysuwają sztukę postugiwania się pod-
stępem i zakłamaniem.

Na podstępie i zakłamaniu polegał
cały „październik”, na podstępnie i za-
klamaniu polega stosunek do religii i
Kościoła, na podstępnie i zakłamaniu
oparte są próby „nawiązania kontak-
tów” z emigracją.

Brak logiki jest tylko pozorny: wszy-
stko jest dobrze przemyślane. O tym,
że „październik” był jedynie zręcznym
manewrem, mającym uratować władzę
komunistyczną w Polsce — wiedzą już
wszyscy; natomiast nie wszyscy roz-
umieją, czym się tłumaczy, że partia
komunistyczna, której jednym z pod-
stawowych założeń jest bezbożność —
 pewne grupy „katolików” nawet po-
piera.

Tymczasem, sprawa jest nader pro-
sta. Widząc, że przemocą fizyczną idei

chrześcijańskiej zdławić nie potrafią,
przywódcy wojującego ateizmu postano-
wili użyć innej metody. Na czym ona
polega, wyjaśnia instrukcja, wysłana
przez Kreml wszystkim partiom komu-
nistycznym w dniu 12 lutego 1957 ro-
ku. Czytamy w niej, iż aby „religię i
Kościoł zniszczyć doszczętnie”, należy
„dla pokonania wroga postugiwać się
nim samym”; partie komunistyczne
winny w tym celu delegować swoich
członków do organizacji religijnych a
nawet — posyłać do seminariów; win-
ni oni nie tylko „szpiegować i dono-
sić”, lecz „przejawiając największą
gorliwość religijną” usiłować dostać
się na czoło, by móc „skutecznie roz-
bijać, dzielić i kłócić”. Wolno im na-
wet (co przez gardło komunisty prze-
chodzi z trudem) — „powotywać się
na miłość do Boga”.

Tak więc, tępiąc „rewizjonizm” u sie-
bie, komuniści chcą go zaszcześcić in-

była łatwa. Podział na 3 zaborcy, a stąd
różnorodność życia poszczególnych
członów Polski nie ułatwiała koordy-
nacji poczynań. Obok Piemontu gal-
icyjskiego mieliśmy twarde jarzmo za-
borów pruskiego i rosyjskiego. Pod tym
względem sytuacja była niewątpliwie
o wiele trudniejsza i bardziej złożona
niż obraz dzisiejszej rzeczywistości. I
tutaj w całej pełni zagrała w decydują-
cych momentach nasz narodowy zmysł
inicjatywy i umiejętności improwiza-
cji w trudnych sytuacjach. W kulmi-
nacyjnym punkcie listopadowych dni
1918 roku i w okresie następnym paru
lat zaczęły się zbiegać poczyny nierz-
wyczajnie sprzeczne i oddalone od
siebie w realizacji tego jednego, wspólnego
celu, jakim była wolna i niepod-
legła Polska.

Dokończenie na str. 2-giej

nym. Każdy zda sobie sprawę, ile ta
perfidna gra może być dla religii nie-
bezpieczna i do jakiej czujności nas
wszystkich zobowiązuje.

Niemal identycznej metody używają
komuniści, gdy chodzi o emigrację,
zwłaszcza emigrację polityczną. Robią
wszystko, by za pomocą bezpośrednie-
go lub pośredniego oddziaływania roz-
bijać, dzielić i kłócić; oczywiście —
przejawiając „największą gorliwość pa-
tryjotyczną”!

Stąd mają źródło tendencje „rewizjo-
nistyczne” domagające się, pod pozor-
em jego „aktualnienia”, zmiany pro-
gramu niepodległościowego bądź w kie-
runku... całkowitego zaniechania walki
o niepodległość, bądź, skromniej —
w kierunku „ugody” z agentami Mo-
skwy, bądź wreszcie jeszcze skromniej
— w kierunku przekształcenia emigra-
cji politycznej na zarobkową.

Dokończenie na str. 2-giej

Dwie porażki ofensywy reżymowej na emigrację

Londyn, w listopadzie.

Niedawno pisałem o reżymowej ofen-
sywie na emigracji i o podatności
niektórych emigracyjnych kół w stosun-
ku do komunistycznych, obłudnych
argumentów, względnie materialnych
pokus. Dzisiaj z przyjemnością zano-
tuję dwie reżymowe porażki na tym
frontie: wyniki zjazdu młodzieży i kła-
pa inicjatywy tygodnika, który miał
zacząć wychodzić w Londynie. Miejsmy
nadzieję, że fakty te staną się począt-
kiem ogólniejszego i trwałego otrzeź-
wienia.

Pomyślny zwrot wśród emigracyjnej
młodzieży, studiującej na zagranic-
nych uczelniach, ujawnił się na Wal-
nym Zjeździe Studentów i Absolwent-
ów Polskich na Uchodźstwie. Zjazd
odbył się w dniach 24-28 października
w Londynie, a zgromadził delegatów
z W. Brytanii, Francji, Hiszpanii, Zach.
Niemiec i Szwecji. Formalne obrady
Zjazdu poprzedzono zebraniem towa-
rzyskim z przedstawicielami starszego
społeczeństwa. W ten sposób organiza-
torzy chwili zapewne dać wyraz, że od-

cinają się od akcji zwalczania niepod-
ległościowej emigracji, jaką przedtem
prowadzono na łamach czasopisma
„Merkuriusz”.

Podczas przyjęcia, szczególnie ser-
decznie witany i proszony o zabranie
głosu, przemówił gen. W. Anders. W
krótkich, jak zwykle, i serdecznych
słowach wyraził on troski starszych w
odniesieniu do niektórych prądów, nur-
tujących młodzież na emigracji. Stwier-
dziwszy, że przeciwstawianie się mło-
dzieży starszemu pokoleniu jest zjawis-
kiem normalnym, które wszyscy prze-
żywalimy sami za młodu, przeszedł do
przedmiotu tego sporu. Młodzież jest
zwykle gorętsza w dążeniu do wielkich
celów, mówił, a starsi muszą ją hamo-
wać w jej idealistycznych zapędach.
Ostatnio, byliśmy w stosunku do nie-
których młodych w sytuacji przeciw-
nej: młodzież okazywała się bardziej
kompromisowa i ugodowa od starszych.
To nas martwiło, mówił, gdy starsze
pokolenie wymiera, chcemy widzieć
w młodzieży następców, którzy poprowa-
dzą dalej naszą walkę o wolność Pol-
ski, czego Kraj od nas oczekuje.

Rozpoczęte następnie obrady Walne-
go Zjazdu wykazały szczęśliwie, że —
jak to nieraz bywa — grupka redaktó-
rów „Merkuriusza”, zainstalowana od
góry w Centrali, była pozbawiona istot-
nego zaplecza i reprezentowała w rze-
czywistości znikomą mniejszość stu-
dentów emigracyjnych. Ze stanow-
czym potępieniem spotkały się zwi-
ażsca występy p. Taborskiego, który w
odczytach na terenie Kraju zachwalał
„sukcesy” młodzieży w zakresie „pod-
ważania niepodległościowej postawy
społeczeństwa emigracyjnego. W rezul-
tacie wybrano nową Komisję Powie-
rników do spraw wydawniczych i po-
stanowiono szfuzjonować dotychczas-
ową dwiostwo między „Merkuriuszem”
a „Życiem Akademickim”, które będą
odtąd całością.

Na Zjeździe przeważały tendencje
do uważania się za istotną część emi-
gracji politycznej. Ważną uchwałą Z-
jazdu stało się odrzucenie oficjalnego
zaproszenia dla delegacji studentów za-
granicznych do Kraju. Wywodziano
się najgoręcej za kontaktami z poszcz-
ególnymi studentami-kolegami, przyby-
wającymi na studia z Polski, a przeciw
stosunkom z organizacjami oficjalnymi,
z natury rzeczy uzależnionymi o-
becnio od reżymu. Walnemu Zjazdowi
Dokończenie na str. 2-giej

W NASTĘPNYM NUMERZE:
„DODATEK
LITERACKO-NAUKOWY”

NIEBEZPIECZNE ZŁUDZENIA

Z piorunującą szybkością woj-
na na nerwów Wschód-Za-
chód przeniosła się nagłe z Da-
lekiego Wschodu do Środkowej
Europcy. Tydzień temu pisali-
śmy na tym miejscu, że głów-
ny swój wysiłek Sowiety skier-
ują teraz na Niemcy. Rozwój
wypadków w ostatnim tygodniu
całkowicie potwierdził naszą
diagnozę.

Istotnie, rozgrywka o Niem-
cy już się rozpoczęła. Nie może
być co do tego żadnych wątpli-
wości. Gdy „Prawda” mos-
kiewska w swym bezczelnym i
pełnym gróźb artykuł wstęp-
nym z 18 bm. oskarża demokra-
cję zachodnią o wykorzystywa-
nie Berlina w celu „zatrwa-
nia atmosfery politycznej w
Europie”; gdy cynicznie utr-
muje, że rząd sowiecki ściśle
wykonywał postanowienia ukła-
du poczdamskiego, podczas gdy
państwa zachodnie ten układ
„już dawno podeptali”; gdy za-
powiada, że Sowietcy ludobójcy
przeciwstawia swe kateryczne
„nie” usiłowaniu Zachodu
utrzymania przy życiu statutu
Berlina; gdy ogłasza, że Zwią-
zek Sowietki powołał „nieodwo-
lalną decyzję” obalenia jedno-
stronnie tego statutu — może-
my być pewni, że Moskwie cho-
dzi nie tylko o Berlin, lecz o
całe Niemcy.

Zrozumiał to dobrze Ade-
nauer. Czytajmy uważnie jego
odpowiedź na ostatnią notę so-
wiecką. Odpowiedź, która daje
wiele do myślenia. Po raz pier-
wszy nie protestuje on przeciw-
ko ewentualnemu udziałowi
przedstawicieli marionetkowego
rządu wschodnio - niemieckiego
w ewentualnej komisji między-
narodowej, której zadaniem by-
łoby poszukiwanie sposobów
rozwiązania skomplikowanego
problemu niemieckiego.

Tak więc Sowiety są dzisiaj
w pełnej ofensywie na froncie
zachodnio - europejskim. Jakże
daleko jesteśmy od sytuacji
sprzed dwóch lat! Wówczas w
samej Rosji toczyły się walki
wewnętrzne o władzę, a naród
rosyjski tu i tam zaczął nie-
śmiało podnosić głowę. W całej
zaś Europie Środk. i Wschod-
niej wrzenie rewolucyjne prze-
ciwko sowieckiemu okupantowi
dochođziło do punktu kulmi-
nacyjnego. To wrzenie rewolucy-
jne objęło nie tylko Polskę i
Węgry, lecz także Rumunię i
Bułgarię. A nawet Czechosło-
wację. Powstachy zryw do wol-
ności, zgrany w czasie i skoor-
dynowany w dziedzinie —
mogłby wreszcie uwolnić ujarz-
mione narody od bolszewickiej
tyrării. Przy moralnej tylko i
politycznej pomocy Zachodu.

Ale Zachód, zapatrzony w
niemoralny i nie dający się
utrzymać na dłuższą metę pod-
ział świata na strefy wpływów,
więźź liczący naiwnie na dobra
wole Sowietów i na możliwość
pokojowej z nimi koegzystencji
— obawiał się wybuchu po-
wszechnej rewolucji w Europie
tak samo jak Moskwa. Nie ru-
szył więc palcem, by narodem
gotowym do walki o swą wol-
ność dopomóc. Gorzej, tu i tam
padły na Zachodzie oświadcze-
nia, że ujarzmione kraje na
żadną pomoc liczyć nie mogą.

To uratowało panowanie so-
wieckie w Europie Środkowej
i Wschodniej. Ale nie tylko to.
Z walną odsieczą na pomoc
Moskwie podążył wówczas Go-
mułka. W czasie sławetnych
„dni październikowych” włą-
czył się on ręcznie w narodo-
wy ruch powstańczy, rozłado-
wał napięcie, oszukał nasz na-
ród mirażem „suwerenności”,
podmurował rozpadającą się w
zawrotnym tempie partię komu-
nistyczną i... umożliwił Chrus-
czowowi zmasakrowanie narodu
węgierskiego. Jeśli kiedykolwiek
w Rosji powstaną z inicjatywy
Chruszczowa pomniki tym, któ-
ry mu najwięcej wtedy pomog-
li, to pierwszym z nich będzie
pomnik na cześć pierwszego se-
kretarza kompartii na Polskę.

Robiąc dobrą minę do beznad-
ziejnej gry, pewne czynniki
zachodnie wymyśliły wówczas
bajeczkę o możliwości „drugiego
etapu” w Polsce. To im wol-
no. Ale dlaczego różne odłamy
emigrantów politycznych nie
tylko uwierzyły w tę bajeczkę,
ale także zaczęły ją głosić jako
swoją własną wynalazek? Dlaczego
rozwodziły się na niebezpiecz-
ne dzisiaj krusza kopie o
„fatamorganę”? Dzisiaj, w okre-
sie pełnej ofensywy bolszewi-
ckiej, której celem jest cała Eu-
ropa! Dzisiaj, gdy tow. „Wiesław”
już zdjął maskę i otwar-
cie występuje w roli szustusa
swego pana Nikity! Czy dlate-
go, że po Gomułce uwierzyły z
kolei w Cyrankiewicza?

Czas najwyższy, że niebezpiecz-
ne złudzenia w jakiejś rzeczy
upocić. Wisła i Odra dla emigra-
ntów politycznych wciąż jeszcze
są niedostępne. Ale Sekwane
mamy przecież pod ręką.

Stanisław PACZYŃSKI

W.J.G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

E pur si muove!

Znany dziennikarz amerykański Walter Lippmann odbył pod koniec października w Moskwie długą rozmowę z premierem Chruszczowem i treść jej ogłosił w prasie w dniach 10 i 11 listopada. Rozmowa ta jest dla nas niewątpliwie interesująca, bo przynosi ciekawe nasświetlenie założeń sowieckiej polityki, a treścią swoją poprzedza i zapowiada nowe posunięcia Kremla w zakresie stosunków międzynarodowych.

Jednym z dotychczasowych kانونów zachodniego myślenia o postulatach ZSRR był pogląd, że wymagają całkowitego uznania dla tzw. status quo. Sowiety starają się osiągnąć aprobatę wewnętrznego świata dla ustalonych przez siebie granic i osiągniętych zdobyczy. Zgoda inaczej przedstawia się sprawa w rozmowie przeprowadzonej przez Lippmanna. Chruszczow podkreśla wprawdzie nienaruszalność dzisiejszych granic o charakterze międzynarodowym, ale jednocześnie rozumie, że socjalna i gospodarcza rewolucja rozwijająca się obecnie w Rosji, Chinach i gdzie indziej jest status quo i żąda, aby świat wolny to uznał. Podczas gdy na Zachodzie myśli się o status quo jako o stanie na dzień dzisiejszy, premier sowiecki rozumie je jako proces zmian rewolucyjnych, postępujących obecnie. Domaga się on uznania dla rewolucji nie tylko jaką jest, ale także jaką się stanie. Według Lippmanna, czynnikiem składowym rozumienia przez Sowietów status quo jest także fakt, że dzięki posiadaniu pociskom kierowanym są one w stanie zniszczyć od razu Niemcy zachodnie, Turcję i Iran. Na skutek tego porozumienie niemiecko-sowieckie, na wypadek konfliktu zbrojnego, jest dziś równie możliwe jak w 1939 r.

Po zreferowaniu w ten sposób poglądów Chruszczowa na założenia najbardziej ogólne, dziennikarz amerykański dochodzi do niepozabawionego oryginalności poglądu, że właściwym terenem ekspansji komunizmu jest Azja i Afryka i że tam tylko rywalizuje on z powrotem z kapitalizmem. „System sowiecki, nie działa skutecznie i nie ma powodu, aby przypuszczać, że będzie działał skutecznie we wschodniej Europie. Jestem pewien, że sowieckie panowanie we wschodnich Niemczech, w Polsce, w Czechosłowacji, na Węgrzech jest nie pewne i dorywcze. Co więcej, myślę, że rządzący Rosją wiedzą o tym i że gdyby już wymyślili, czego dotąd nie uczynili, jakiś bezpieczny sposób wycofania się, zgodziliby się już dziś na jakiegoś rodzaju rozwiązania”. Według Lippmanna to co można by nazwać zdobyciem przez komunizm Europy wschodniej. Jest — w odróżnieniu od komunistycznej ekspansji w Azji — niestabilizowane i nie wroży trwałości.

Szczególnym zbiegiem okoliczności poglądy powyższe zostały ogłoszone w dwa dni po ukazaniu się w prasie wypowiedzi Chruszczowa z dnia 10 bm., zawartej w mowie pożegnalnej, skierowanej do delegacji polskiej w Moskwie. Wystąpienie premiera sowieckiego ma tym razem poważne znaczenie polityczne i jeśli nie pomija całkowicie zagadnienia Azji, treścią swoją zapowiada nacisk na zmianę, w kierunku dla ZSRR pożądanym, obecnej sytuacji politycznej w Europie.

Zaczyna, wprawdzie Chruszczow od zwyczajowych frazesów o tym, jak „rozwija się i umacnia potężny obóz socjalistyczny i nie może powstrzymać marszu narodów na drodze do socjalizmu i komunizmu”. Tym niemniej państwa demokracji ludowej narzucają jeszcze na niemacie niebezpieczeństwa. „Imperialiści” Zachodu przekształcili problem niemiecki w stałe źródło międzynarodowego napięcia. Kola rządzące Niemiec zachodnich nie przebiegają w środkach, aby wznieść namiętności wojenne przeciwko Niemcom wschodnim, przeciwko Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przeciwko wszystkim krajom „socjalistycznym”. Jest to tym bardziej dziwne, że według samego Chruszczowa „marsz Niemiec zachodnich na Wschód byłby dla nich marszem do śmierci”. Powinni by o tym wiedzieć, a jednak się pchają.

Premier sowiecki może oczywiście doradzić program polityczny o wiele mniej niebezpieczny i bardziej celowy. Miałby on polegać na tym, aby Federalna Republika Niemiecka, którą Sowiety uznały i z którą mają stosunki dyplomatyczne, ale która komunistycznym Niemiec Wschodnich, o-kupowanych przez ZSRR, za państwo uznać nie chce i nie zamierza — obecnie radykalnie zmieniła zdanie i w pertrakcje z agencją Moskwy się wdając, przyjęła warunki przez komunizm poddyktowane.

Dla wytworzenia warunków sprzyjających tego rodzaju rokowaniom Sowiety rozpoczęły były zrazu rozbudowywanie sił zbrojnych Niemiec komunistycznych i intensywne ich zbrojenie. Przekonały się jednak rychto, że prądy antykomunistyczne wśród powołanych do wojska są tak silne, że liczenie na jakakolwiek lojalność tego rodzaju armii byłoby czystą utopią.

Tym razem więc, dla osiągnięcia pożądanego rezultatu Chruszczow postąpił z się rodzajem szantażu. Dopatrzył się on nagle, że wbrew umowom poczdamskim w zasięgu wpływów Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji „militaryzm w Niemczech jest nie tylko nie został wykorzycony, lecz na odwrót podnosi głowę coraz wyżej”. Z układu poczdamskiego „pozostało faktycznie jedno: tak zwany czterostronny status Berlin, to jest taka sytuacja, że trzy mocarstwa zachodnie — USA, Anglia i Francja — mają możność rządzenia się w zachodnim Berlinie, przekształcając tę część miasta... w swoiste

państwo w państwie” Chruszczow wysuwa więc projekt, „aby mocarstwa, które podpisały układ poczdamski, zrezygnowały z resztek reżymu okupacyjnego w Berlinie... Związek Radziecki ze swej strony przekaże suwerennej NRD te funkcje w Berlinie, które są jeszcze zarezerwowane dla władz radzieckich”. „Uważam”, miał powiedzieć Chruszczow, „że byłoby to słuszne”.

W swoich zapędach do oskarżenia „militaryzmu niemieckiego” premier ZSRR łączy dosyć przebiegłe sprawę naszej granicy na Odrze i Nysie ze sprawą nietykalności terytorium Niemiec komunistycznych. Dopatrzył się on w obu wypadkach ewentualnego casus belli wynikającego z zagrożenia państw należących do układu warszawskiego. Innymi słowami mówiąc, obrona naszej granicy zachodniej uzależniona jest tak ściśle od stosunków politycznych, że, jak to podkreślił niedawno Stanisław Paczyński, „gwarancje” sowieckie w tym zakresie są całkowicie bezwartościowe.

Wysocy wymownym jest fakt, że atak na obecny stan rzeczy w Niemczech Zachodnich i w Berlinie Chruszczow uzupełnia atakiem na Iran — z powodu zamierzonego i rzekomo dla ZSRR niebezpiecznego porozumienia wojskowego ze St. Zjednoczonymi.

W ten sposób zarysowują się wyraźne tendencje polityczne całości jego wystąpienia. Bez względu na to, jaki będzie dalszy przebieg niemieckiej skomplikowanej rozgrywki dyplomatycznej, która w ten sposób zostaje zapoczątkowana, mamy wyraźny dowód, że plany dalszej ekspansji Sowietów w Europie nie są bynajmniej ponichane. Gdyby miało się udać usunięcie sojuszników zachodnich z Berlina, terytorialny stan posiadania komunizmu uległby poważnemu wzmocnieniu i znacznej konsolidacji. Nie byłoby to jednak żaden punkt dojścia, a tylko nowa odszkodnia. Lippmann ma rację, gdy sądzi, że zasięg wpływów Moskwy może tylko postępować naprzód, albo się cofać. Nie może natomiast ulec zażrzymani. Stosuje się do niego w pełni słynne powiedzenie Galleusa: e pur si muove! (a przeciwie się porusza!)

W.J.G.

Eufkrat staje się czerwony

Dokończenie ze str. 1-ej
sza się ich do tworzenia „rolniczych spółdzielni produkcyjnych” czyli po prostu koteżoz arabskich. Cóż dziwne, że gen. Kassem jest „oczekiwany w głowie” prasy sowieckiej i komunistycznej na całym świecie, że chwali się go jako „obronę wolności ludu”, choć jest to przecież bezwzględny dyktator i że to zabarwienie na „czerwień ideową” wody starożytnego Eufratu i Tygrysu spotyka się z gorącymi oklaskami u wszystkich tych, którzy tęsknie patrzą w stronę Moskwy?

Mówi się zresztą, że Kassem, jak wielu podobnych mu awanturników politycznych, nie ma już wyboru. Komuniści, którzy byli za monarchii i dyktatury Nuri Saida partią najbardziej przesładowaną, są dziś jedyną dobrze zorganizowaną siłą polityczną w Iraku. Armia jest nieliczna, słabo uzbrojona i Kassem niezbyt może na nią liczyć. Naftę można sprzedać tylko państwom Europy zachodniej, jeśli wszakże politycznie zrywa się z Zachodem, wtedy trzeba liczyć na pomoc ekonomiczną rosyjską. Sowiety zaś nie mają zwyczaju pomagać komukolwiek za darmo.

Tak, więc po utracie wszelkich wpływów politycznych w Egipcie i w Syrii, po zneutralizowaniu Libanu, po wejściu Iraku prawie w orbitę sowiecką, po zagrożeniu Jordani i rozbiorem — Amerykany i Europejczycy mogą liczyć na Bliskim i Środkowym Wschodzie, naprawdę tylko na dwa państwa: Turcję i Izrael, bo nawet Persja i Pakistan rządzone przez koła wojskowe nie są zbyt pewne. „Doktryna Eisenhowera” stała się nierzalną, zanim jeszcze mogła wejść w życie, sposób zaś działania Amerykanów w Libanie: dziwne pomieszczenie chwycności z energią — nie może nikogo na Bliskim Wschodzie skłaniać do opowiedzenia się po stronie Zachodu i demokracji, której

NIE Z KAŻDYM...

Dokończenie ze str. 1-ej
I tutaj, jak w trakcie walki z religią, mówi się wiele o „tolerancji” reżymu, o możliwości „pokojowej koegzystencji”, a nawet „pożytecznej dla Polki współpracy”; mówi się po to, by zamyslić oczy i zamaskować istotny za miar, którym jest „doszczętnie zniszczenie!”

Nie oznacza to bynajmniej, by każdego, kto pozwala sobie na taką czy inną uwagę krytyczną należało zaraz traktować jak komunistycznego agenta; w wolnym świecie, w tej Polsce, jaką w sercach nosimy — wolność po głódów przysługuje wszystkim i każdemu. Niemniej winniśmy wyraźnie prze prowadzić linię podziału pomiędzy tymi, którzy są z nami, a tymi, którzy są przeciwko nam. Nie możemy uważać za katolika człowieka, który twierdzi że nim jest, lecz nie uznaje ani Boga, ani Papięza, i nie możemy uważać za członka obozu niepodległościowego człowieka, który twierdzi, że nim jest, lecz gotów jest zrezygnować z prawa narodu polskiego do stanowienia o sobie.

Z takimi — nie mamy nie wspólnego. Z innymi natomiast możemy zawsze dyskutować, by razem, wspólnie, ustalić najwłaściwszą linię postępowania.

Wiktor Junosza

Czterdzieści lat temu a dzisiaj

Dokończenie ze str. 1-szej
Stwierdzenie to wydaje mi się dzisiaj ma znaczenie dla nas niezwykle doniosłe. Wspólnie celu i rozpiętość dróg, które do niego prowadzą, jest tą wspólną cechą, która upodabnia obraz naszych dzisiejszych wysiłków z obrazem sprzed lat kilkudziesięciu.

A jak ta koniunktura rysuje się dzisiaj, w 14-ym roku po wygranej przez nas wojnie, w której tym razem byliśmy bezpośrednim powodem jej rozpętania?

Obraz świata jest nieco inny. Zjemy w epoce atomu, teatrem działań jest cała kula ziemiska przy zredukowanych przez postęp odległościach przestrzennych. Wybiegamy już nawet w przestrzorce międzyplanetarne. Aspiracje do wolności, do samodzielności są dzisiaj udziałem już nie tylko „enfant terrible” Europy XIX-go wieku, Polski,

ale całej gamy społeczeństw różnokolorowych globu. I nad tym wszystkim cieniem złowrogim, imperializmu rosyjskiego, padający na całą Europę, a nie tylko na Bałkany, jak przed rokiem 1914-ym. Obok klasycznej gry równowagi sił wielkich mocarstw, w której jako nowy decydujący czynnik występują Stany Zjednoczone — mocarstwo pozaeuropejskie, mamy ponadto nową ideologiczną linię podziału świata: chrześcijańska, humanistyczna cywilizacja zachodnią wobec niepełnie jeszcze utrwalonej filozofii marksizmu — leninizmu. Tempo rozwoju techniki już dziś narzuca konieczność innych rozwiązań życia zbiorowości. Klasyczne formuły samostanowienia, uznane za szczyt osiągnięć genezy Ligi Narodów, wydają się formami przestarzałymi.

A jednak wyższość tego, co w wiel-

kim skrócie nazywamy kulturą zachodnią dla narodu polskiego nie ulega żadnej wątpliwości. 1000 lat historycznego bytu w oparciu o tę kulturę i dalsza do niej przynależność — jest pewnikiem, który łączy nas wszystkich.

Na tle tego szkicu dzisiejszego obrazu świata, Polska przesunięta na Zachód, odciętą brutalnie od swych ziem wschodnich, powstaje jednak jako 30-milionowa całość w kleszczach imperializmu sowieckiego.

Fakt zjednoczenia w okowach jednego zaborcy jest może tym przysłowiowym szczęściem w nieszczeniu naszego narodu. Nie potrzebuje się chyba nad tym dłużej rozwodzić.

Chcę przejść do innych wniosków i spostrzeżeń, które się na tle dzisiejszej rzeczywistości polskiej rysują.

Na początku swoich wywodów powiem dziełem, że po 20-u latach niepodległości staneliśmy wobec konieczności walki o ten sam cel, do którego dążyło kilka pokoleń w okresie 120-letniej niewoli. Droga do tego celu nie jest prosta. Złożone formy zbiorowego życia współczesnego, różnorodność możliwości działania, niestety bardzo szczupłe, zmusza nas znów do szukania nie jednej prostej, naturalnej drogi, ale do kroczenia wielu okrężnymi a może nie raz i pozornie krętymi szlakami.

Drogi, którymi zdąży emigracja, są na pewno inne niż drogi, które są dostępne dla społeczeństwa w Kraju. W tym miejscu wydaje mi się słusznym podkreślić możliwości nasze, emigracyjne — ludzi wolnych nie potrzebujących maskować swych poczynań, bo żyjących w świecie prawdziwie wolnym. I tutaj trzeba zaznaczyć pewną różnicę w stosunku do przeszłości sprzed 40 lat. Wówczas emigracja polskiej jako aktywnego czynnika politycznego tak jakby nie było. Wielka emigracja już wtedy wygasła, Polonia amerykańska to były ciężkie pionierskie początki, a i Stany Zjednoczone nie były tą potęgą, którą są dzisiaj. Poloni francuskiej jeszcze nie było.

Obraz dzisiejszy Polonii w świecie jest zgola inny. Przeszło jedna siódma narodu przebywa poza Krajem, rozsiadła prawie po całym globie ziemskim. Mamy skupiska Polaków gospodarczo silne tam, gdzie się nam dawniej nie sństwo. A ciężar gatunkowy skupisk polonijnych o ile wzrósł w ciągu ostatnich lat! Polonia amerykańska czy francuska 1958-go roku to nie to samo, co było przed 20 laty. Jest to więc nasza siła, która skutecznie może oddziaływać na rzecz sprawy niepodległości Polski.

Równocześnie jednak nie możemy zapominać, że 30-milionowa reszka społeczeństwa polskiego znajduje się w Kraju i tam w niezwykle ciężkich warunkach walczy o to samo, o co my tutaj walczymy.

Formy tej walki są bardzo różne od naszych. — Dwuznaczność sytuacji Polski Ludowej, państwa, którego my jako Polacy nie mamy prawa i nie możemy uznać za nasz rodzimy twór państwowy — odbiega jeszcze daleko od tego, co było szczytem naszych narodowościowych osiągnięć w autonomicznej Galicji.

A jednak tak jak w Galicji potrafiliśmy wypracować wartości, które zagrały w momencie odzyskania niepodległości, tak i w dzisiejszej Polsce pod butem Moskwy społeczeństwo czuwa i trwa. Kontakty ostatnich dwóch lat z przybyszami z Kraju chyba utwierdziły nas w tym przekonaniu. Młodzież polska, która nie pamięta dwudziestolecia niepodległości, jest taka w większości, jak ją sobie wyobrażaliśmy.

Toteż w tym zbiorowym wysiłku narodu polskiego o wolność i niepodległość powinniśmy specjalnie doceniać i rozumieć trudności, w jakich tę walkę prowadzi społeczeństwo w Kraju.

Kończąc chcę powrócić do pytania, które postawiłem na początku. Dlaczego pomimo ponownej utraty niepodległości obchodzimy zawsze z pietyzmem dzień 11-go listopada?

Poza uszczeniem pamięci Wielkiego Polaka, Józefa Piłsudskiego, z którego imieniem szczególnie ta data się łączy i który w historii naszej symbolizuje to, co jest najbardziej drogie sercu polskiemu — romantyzm polski i bohaterstwo polskiego żołnierza, obcho dźmy również tę datę jako uwiecznienie stuletnich przeszło wysiłków narodu polskiego w odzyskaniu niepodległości na okres wprawdzie krótki, ale wystarczająco długi, by dać możność do zacerpnięcia oddechu i prowadzenia dalej walki, która kiedyś wreszcie musi nas doprowadzić do osiągnięcia celu, jakim jest prawdziwie wolna i prawdziwie niepodległa Polska.

Tadeusz Parczewski

KOMUNISTYCZNA «REEDUKACJA» MŁODZIEŻY

W ostatniej dekadzie października b. r. odbył się w Warszawie zjazd 4.000 aktywistów komunistycznego Związku Młodzieży Socjalistycznej. Organizacja ta po dwóch latach kampanii rekrutacyjnej, liczy obecnie — jak podano na zjeździe — 200.000 członków. Daleko jest więc ciągle do tej siły liczebnej, jaką mają organizacje komsomolskie w innych krajach Europy Wschodniej i jaką miała jej poprzedniczka z okresu stalinowskiego, t. j. ponad milionowy Związek Młodzieży Polskiej, który rozleciał się po październiku 1956 roku.

Zamierzona przez reżym Gomułka re forma szkolnictwa, jak i spotkanie 23 czelowych przywódców partii (PZPR) na zjeździe ZMS z aktywem polskich komsomolców dowiodły, że władze podejmą wielką ofensywę na odcinku mło-

dzieży. Walka o duszę młodzieży i jej wynik zadecydują o przyszłości „socjalizmu” w Polsce. Reedukacja młodzieży przeprowadzona będzie w duchu marksizmu — leninizmu, co — jak przypuszczają komuniści — pozwoli zlikwidować wpływy Kościoła.

Gomułka w swoim przemówieniu do aktywistów ZMS scharakteryzował prze szłe pokolenia młodzieży polskiej jako pokolenia, których głównym zadaniem była walka o przywrócenie Polsce niepodległości i obalenie ustroju kapitalistycznego. Od obecnego pokolenia o-czekuje on czynnego angażowania się w pracy nad budową ustroju socjalistycznego. Rzucając hasło: „Heroizm pracy nie ustępuje heroizmowi walki” wskazał Gomułka Sowietów — jako wzór do naśladowania.

(FEP)

Dwie porażki reżymu

Dokończenie ze str. 1-ej
przewodniczył p. M. Hempel; nowym prezesem Zarządu Głównego został wybrany p. J. Brzeziński, wiceprezesami pp. B. Kulesza, A. Malhomme i J. Otoka, która będzie zarazem sekretarką i skarbniczką.

Inną porażką reżymowej ofensywy na emigracji stało się niepowodzenie drugiej reżymowej inicjatywy wydawniczej na terenie Londynu. Daleko ponusi się przygotowania do tygodnika, który miał się pierwotnie nazywać „Nowy Etap”, a następnie niewinnie „Tygodnik — w kraju i w świecie”, zostały zawieszono, czy też odłożono na „lepsze czasy”. Nie jest zupełnie jasna przyczyna tej klapy (wewnętrzne spory personalne lub grupowe, czy niemożliwość zakamuflowania rzeczywistego charakteru planowanego czasopisma), ale jest faktem, że nie doszło — w każdym razie tymczasem — do skutku.

Mówiąc o drugiej, spalonej na panew

„SYRENA” W KAŻDYM
POLSKIM DOMU

w ogóle Arabowie nie umieją w praktyce stosować.

Polityka brytyjska, która tyle zrobiła dla usunięcia wpływów francuskich z Bliskiego Wschodu, okazała się równie chwytliwa i dziwnie niewspółczesna.

W r. 1958 Sowiety pewną stopią stanęły w krajach Bliskiego Wschodu i zagrażają swym przeciwnikom bezpośrednio przez odciepcie dopływu nafty irańskiej i perskiej. Tylko bariera Turcji jest nadzieją wolnego świata.

Dopóki koalicja atlantycka nie wypracuje rozsądnej doktryny politycznej i gospodarczej dla Bliskiego Wschodu i nie zacznie jej konsekwentnie stosować, tak długo wpływy komunistyczne będą w tych obszarach nieuchronnie rosły.

Witold Nowosad

Stare slogany Gomułki

PRAWIE trzy tygodnie bawiła w So-wietach jedenastoosobowa delegacja partyjno — rządowa z Gomułką na czele. Przybyła ona do ZSRR na specjalne zaproszenie Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, Prezydium Rady Najwyższej i Rady Ministrów ZSRR.

Podczas swego pobytu w Sowietach Gomułka i towarzysze odwiedzili Tyflis, Kijów, Mińsk, Leningrad i kilka innych miast. W mowach, jakie przy tej okazji były wygłaszane, powtarzały się slogany o „supremacji” systemu sowieckiego nad systemem kapitalistycznym, o „jedności” bloku sowieckiego, który jest „gwarantem” pokoju i „przodującej” roli Związku Sowieckiego w budownictwie socjalizmu.

W przemówieniach swoich Gomułka atakował Zachód i Stany Zjednoczone, które — jego zdaniem — prowadzą „po- litykę balansowania na krawędzi wojny” oraz zwracają uwagę na zagrożenie, jakie odczuwa naród polski ze strony „militarystów i rewizjonistów za chodnio — niemieckich”, uzbrajanych w broń atomową. Gomułka zobowiązał się w imieniu swej partii do „pogłębienia przyjaźni Polski ze Związkiem Radzieckim” i do coraz „większych wysiłków” w dziedzinie wzrostu produkcji i dochodu narodowego, aby „nasz (polski) — jak powiedział — wkład w postępy gospodarcze całego obozu socjalistycznego był coraz większy”.

Na wielkim wiecu „Przyjaźni Polsko Radzieckiej” w Leningradzie, Gomułka przemawiał po rosyjsku. W tym mieście — oświadczył on m. in. — „zostały przekreślone rozbiory Polski przez Lenina... to zwyciężył niezaparcia polskiej rewolucjonistów o niepodległość ojczyzny”.

Przemawiając w Moskwie do robotników zakładów „Czerwony Proletariat”, Gomułka podkreślił, że „stoimy wciąż jeszcze przed zadaniem przekształcenia drobnotowarowej gospodarki chłop skiej w wysoko wydajną gospodarkę socjalistyczną”. Oświadczenie to można rozumieć, jako zapowiedź powrotu w Polsce do polityki kolektywizacyjnej na wsł. „Jest to jedyna droga — powiedział Gomułka — do ostatecznego zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju” („Trybuna Ludu” nr 301).

W Kijowie, stolicy Ukrainy, Gomułka zaaprobował zabór ziem wschodnich polskich przez Rosję, mówiąc, że „Naród polski w pełni uznaje zjedno-

czenie wszystkich ziem ukraińskich w ramach Ukrainskiej Republiki Radzieckiej — jako akt sprawiedliwości historycznej” („Trybuna Ludu” nr 305).

(FEP)

«Ochotnicze» brygady pracy

Od kilku miesięcy rozpoczęły w Polsce działalność „ochotnicze hufce pracy”, zwane w skrócie OHP. Są one organizowane przez Związek Młodzieży Socjalistycznej. Do OHP rekrutuje się młodzież męską w wieku lat 18 — 24, w przypadkach wyjątkowych (gdy to „nie koliduje z zajęciami szkolnymi i stanem zdrowia”) mogą być przyjęci również chłopcy w wieku lat 16 — 18. Dla chłopców pełniących w hufcach obowiązków kadrowe dopuszczalna jest górna granica wieku lat 30.

Członkowie OHP są skoszarowani, obowiązują dla nich norma wytworzenia odpowiadająca żołnierskiej. Minimalny okres pracy ustala się na trzy miesiące, a dla uczącej się młodzieży, zatrudnionej w okresie wakacji letnich — dwa miesiące. Uczestnikom OHP, którzy przepracowali w OHP przynajmniej 6 miesięcy, przysługuje przywilej wyboru rodzaju wojsk i broni przy odbywaniu przymusowej służby wojskowej i prawo pierwszeństwa przy werbunku do szkół wojskowych specjalnych, podoficerskich i oficerskich.

KOMUNISTYCZNA «REEDUKACJA» MŁODZIEŻY

W ostatniej dekadzie października b. r. odbył się w Warszawie zjazd 4.000 aktywistów komunistycznego Związku Młodzieży Socjalistycznej. Organizacja ta po dwóch latach kampanii rekrutacyjnej, liczy obecnie — jak podano na zjeździe — 200.000 członków. Daleko jest więc ciągle do tej siły liczebnej, jaką mają organizacje komsomolskie w innych krajach Europy Wschodniej i jaką miała jej poprzedniczka z okresu stalinowskiego, t. j. ponad milionowy Związek Młodzieży Polskiej, który rozleciał się po październiku 1956 roku.

Zamierzona przez reżym Gomułka re forma szkolnictwa, jak i spotkanie 23 czelowych przywódców partii (PZPR) na zjeździe ZMS z aktywem polskich komsomolców dowiodły, że władze podejmą wielką ofensywę na odcinku mło-

dzieży. Walka o duszę młodzieży i jej wynik zadecydują o przyszłości „socjalizmu” w Polsce. Reedukacja młodzieży przeprowadzona będzie w duchu marksizmu — leninizmu, co — jak przypuszczają komuniści — pozwoli zlikwidować wpływy Kościoła.

Gomułka w swoim przemówieniu do aktywistów ZMS scharakteryzował prze szłe pokolenia młodzieży polskiej jako pokolenia, których głównym zadaniem była walka o przywrócenie Polsce niepodległości i obalenie ustroju kapitalistycznego. Od obecnego pokolenia o-czekuje on czynnego angażowania się w pracy nad budową ustroju socjalistycznego. Rzucając hasło: „Heroizm pracy nie ustępuje heroizmowi walki” wskazał Gomułka Sowietów — jako wzór do naśladowania.

(FEP)

DR MARYA KASTERKA

DZIEŃ Z WYCIEŚTWA

FAKTEM jest, że wspomnienia pierwszej młodości wbijają się najsilniej w pamięć ludzką i pozostawiają w niej jakby szereg fotografii w pół-mysłowych, w pół-wzrokowych. Później mogą przyjść silniejsze wrażenia i przeżycia, umysł i uczucia mogą je odczuć i przeżyć głębiej i silniej, ale już bez tej pierwszej świeżości, która czyniła je podobnymi do białej niezapisaanej karty. I tak jest z moimi wspomnieniami o dniu 11 listopada 1918 roku.

★

BIURO propagandy i biblioteka Narodowego Komitetu Polskiego w Paryżu znajdowały się nie w małym pałacyku przy avenue Kleber nr 11, ale na rogu tejże avenue i ulicy Hamelin. Jako bardzo młoda studentka literackiego fakultetu miałam tam zleconą pracę nad zbiorami książek, ochrzczone szumnym mianem „biblioteki”, a obok tego trudniłam się nieraz tłumaczeniami i poszukiwaniami we francuskich bibliotekach. Poszukiwania te były bardzo różne, gdyż raz chodziło o dokumenty odnośnie do Kongresu Wiedeńskiego 1814 - 1815 r. w paru językach w sprawie Gdańska — pracowałam wtedy w Min. Spraw Zagranicznych francuskim, czyli w jego archiwach, to znów wypisywałam ustawy odnośnie do Polaków z „Preussische Gesetztssammlung” w bibliotece Min. Sprawiedliwości przy place Vendome etc. etc., nie mówiąc już o paryskiej Bibliotece Polskiej.

W biurze pracowało jeszcze parę osób, a królował nad nim prof. Jan Rozwadowski ze Lwowa, zwany po cichu przez swych podwładnych „Jupiterem”, choć nie miał nic z tego grotności. Niewielkiego wzrostu, z bardzo polską twarzą, ozdobioną dużymi wąsami, „Jupiter” nie wyglądał zbyt groźnie. Miał zawsze mnóstwo spraw do załatwienia na mieście i w Komitecie i często był nieobecny.

Tego dnia 11-go listopada panował w naszym biurze nastrój dziwnie roczysty. Wiedzieliśmy wszyscy, że od paru dni toczyły się układy między wyśannikami niemieckimi i pełnomocnikami francuskimi, ale nie wiadomo było jeszcze nic stanowczego. Tylko głuche wieści chodziły, że dziś rozstrzygnięte wszystko. Co chwila ktoś z nas podchodził do okna, uchylał go i natężał słuch. Bo wiedzieliśmy, że gdy zawieszenie broni zostanie ogłoszone, zadzwonią wszystkie dzwony Paryża. Lecz oprócz zwykłego turkotu i gwaru na ulicy nie słychać było nic...

Wtem zadzwonił telefon. „Jupitera” nie było w biurze, odebrałam „message”. Nie pamiętam już, kto telefoniował, że Foch przyjechał i jest u Clemenceau. Przyjechał? To dobrze, ale z czym? — zastanawialiśmy się wszyscy. Pokój, czy wojna?

Nagle drzwi otwary się gwałtownie. Wpadł Dereziński, późniejszy konsul w Strasburgu, wówczas pomocnik „Jupitera”. Zwykle spokojny i zrównoważony, tym razem był zadyszany i podniecony.

— Armistycjum! krzyknął od progu. Skończona wojna! Niemcy kaput! Jede nastąpi, możecie iść do domu i wrócić na trzeźwo!

Pobiegliśmy do okien i mimo mglistego dnia otarliśmy je szeroko. I jak by na potwierdzenie słów Derezińskiego ozwały się nagle dzwony...

Słuchaliśmy gwaru i turkotu ulicznych. Jak by ludzie zastępli na miejscu, jakby

W 40-TĄ ROCZNICĘ UWOLNIENIA LWOWA

Zawiadamiamy rodaków, że w dniu 22 listopada, w 40-tą rocznicę wyzwolenia Lwowa, odprawiana zostanie o godzinie 7,15 w kaplicy Instytutu pod wezwaniem M. B. Czesłochowskiej przy ulicy Grande-Rue nr 128 w Roubaix msza św. na intencję bohaterów Orląt Lwowskich.

Prosimy usilnie rodaków o liczne przybycie, które będzie dowodem, że patriotyczne wychowanie nie zapomina o wiernym Lwowie i jego dzielnych Orłach.

Komitet i koledzy.

zatrzymało się hałaśliwie i pośpieszne życie miasta. I tylko mocna szpizowa pieśń dzwoniła płynęła zwycięsko nad Paryżem.

★

TRAMWAJ 19, idący od avenue Henri Martin do dzielnicy Iacifskiej, posuwał się tego dnia bardzo powoli. A gdy dojechaliśmy do placu Concorde, stawał co chwila. Plac był prawie czarny od publiczności, wśród której przejawiała się złość. Są Francuzi, są Włosi, są Angliki, są Amerykanie, są Belgowie, są nawet Portugalczycy. Wszystki to rozkrzyżczane, rozszwawane. Chwytały strzępy tej ogólnej różnorodnej pieśni, bo każdy śpiewa po swojemu, każdy co innego.

„It's long way to Tipperary” odpowiada refrenowi Belgów „Dieu protege la libre Belgique”, wpada w dźwięki słynnej „Quand Madelon nous verse a boire”, przerywane przez jakąś pieśń amerykańską, za chwilę zaś zagłusza wszystkie inne;

„Surtout ne verse pas beaucoup d'eau „Car c'est aujourd'hui la victoire „De Foch, de Joffre, de Clemenceau! Wreszcie tramwaj ruszył i posuwa się znowa wzdłuż bulwaru St. Germain. Leci za nim chór zmieszanych radosnych pieśni. Armistycjum!

★

WPADA do mnie kolega i sąsiad, mieszkający na tym samym piętrze: — Na miłość Boską, gdzie można dostać sztandar polski? Mam już francuski i belgijski, ale polskiego nigdzie znaleźć nie mogę. Może w waszym biurze propagandy?

— Myślę, że znajde. Ale moje okna nie wychodzą na ulicę.

— Cóż z tego? Moje wychodzą. Zawszeż Wasz sztandar, należy mi się to. I słuchajcie, dziś wieczorem wielka manifestacja na placu Opery. Gmach będzie oświetlony i artyści Opery z Marią Chenal i Pierre Nothomb na czele będą śpiewać „Marsylianke”. Musimy tam być.

— Dobrze. Przyjdźcie na kolację. Pójdziemy razem.

★

Z biura puszczają nas o godzinę wcześniej, o 5-tej. Dowiedzieliśmy się tymczasem nowin o przyjeździe Focha i ślicznej owacji, jaką mu urządził przekupki paryskie, t.zw. „marchandes de quatre saisons”. Nie mając pod ręką kwiatów, ułożyły na przedce bardzo ładny i pomysłowy bukiet z jarmużu, kapusty, marchwi, kalafiorów, porów etc. i włożyły do jego auta. Foch był zarazem wzruszony i ubawiony serdeczną inicjatywą i pomysłowością tych kobiet.

Udało mi się zdobyć sztandar polski: powiewa on teraz triumfalnie między francuskim i belgijskim. Kolację zja-

Konkurs wdzięku i dowcipu

Sekcja Polska Radia Francuskiego ogłasza konkurs dla pań „Michasia Lwowiaka” pt. „**KONKURS WDZIEKU I DOWCIPU**”.

Warunki konkursu są następujące: 1. Uczestniczka konkursu ma przysłać swoją fotografię podpisaną o dowolnych wymiarach.

2. Do fotografii należy dołączyć napisany przez kandydatkę felieton, opowiadanie lub skecz w dowolnej formie, na temat „**Jak wyobrażam sobie swój pobyt w Paryżu**”. Opis nie może przekroczyć dwóch stron pisma maszynowego, winien być oryginalny i dowcipny, może być ilustrowany.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać do dn. 15 stycznia 1959 r. (ważna jest data stempla pocztowego), na adres: Sekcja Polska Radia Francuskiego, 118, Av. Champs Elysees, Paris VIII. Na kopercie należy dopisać „**Konkurs wdzięku i dowcipu**”.

NAGRODY:

I-sza nagroda została ofiarowana przez p. Henryka Cywińskiego, dyrektora Biura Podróży „Europa”, 46, rue de Rivoli, Paryż, w postaci biletu kolejowego z miejsca zamieszkania laureatki do Paryża.

damy szybko i w drogę metrem na plac Opery, aby zająć zawczasu miejsce, bo amatorów nie brak.

Avenue de l'Opera nie jest już tak zupełnie ciemna jak wczoraj, ale nie można nazwać jej jasną. Gmach Opery stoi ciemny, tajemniczy.

Z trudem wciskamy się między tłumy już bardzo liczne. Wszyscy poważni, skupieni w oczekiwaniu. Cisza... Cisza jest taka, że słychać wyraźnie ostry dźwięk upadku kluczy, co się komuś wysunęły z ręki. Ten dźwięk pozostał mi na zawsze w pamięci.

Wtem... Cały gmach Opery rozkwita nagłe światłem, niby jakaś obrzymia wież promiennych kwiatów. Mrużymy oczy, olśnieni. I znowu je otwieramy szeroko, aby się przekonać, że to nie złudzenie, że to prawda. Fantastycznie oświetlenni, ukazują się artyści na balkonie...

I jak grom wybucha pieśń:
Allons enfants de la patrie,
Le jour de gloire est arrivé!...

Rzeczywiście, dzień chwały przyszedł! Czują to artyści, czuje to publiczność, która podejmuje refren. Teraz ma się wrażeń, że śpiewa cały Paryż, cała Francja zwycięska. Pieśń idzie jak grzmot ulicami miasta. Obok mnie ktoś cicho płacze, ale zaraz zaczyna śpiewać przez łzy. Może matka albo żona jednego z tych, co życiem zapłaciłi za ten dzień chwały? Ale to i jej dzień chwały, więc śpiewa z innymi.

Dr Marya Kastarska

Listy do Redakcji

UZUPEENIENIE

Drogi Panie Redaktorze,
W uzupełnieniu notatki sprawozdawczej o otwarciu Domu Polskiego dla Starszych Ludzi w Lailly-en-Val w dn. 4 bm. („Syrena” nr 44 z 8.11.58.) uważam za swój obowiązek dodać, że obok ks. szambelana Gałęziewskiego, przewodniczącego „Comite de Gestion” z ramienia „Fonds Humanitaire Polonais” dla Domu w Lailly był także obecny w tym dniu przewodniczący Obywatelskiego Komitetu dla Opieki nad tym Domem — mjr T. Jełowicki.

Równocześnie pragnę wyjaśnić, że wspomniany wyżej Komitet Obywatelski nie jest organem „Fonds Humanitaire Polonais”, jak to można było zrozumieć ze sprawozdania w „Syrenie”, ale stanowi niezależną inicjatywę społeczną, w ścisłej zresztą koordynacji z działalnością „Fonds Humanitaire Polonais”.

Dziękując z góry za zamieszczenie tego uzupełnienia, proszę przyjąć, drogi Redaktorze, szczerze wyrazy szacunku i poważania.

TADEUSZ PARCZEWSKI
Sekretarz obu Komitetów

II-ga nagroda — suknia paryska.
III-cia nagroda i następne — modne drobiazgi z Paryża.

Przewidzianych jest bardzo dużo nagród pocieszenia.

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo odczytania najlepszych prac przed mikrofonem oraz umieszczenie fotografii w prasie.

Prac konkursowych nie zwraca się.

« Pędzak »

Tym najmłodszym z AK

Skąd się znalazł w oddziale
Nikt nie umiał powiedzieć:
Taki mały pędzaczek,
Co to w domu mógł siedzieć

I w pokoju z mamusią
Opowiadał jej słuchać
O ukrytej królowanie,
Gdzie panuje noc głucha...

Nie wiedzieli nie o nim
Od pierwszego dnia walki,
Ani o tym, że rzucił
W czołg z benzyną butelki.

WITOLD ZAHORSKI

Studia we Włoszech

Rzym, w listopadzie

WSZYSCY byli żołnierze 2 Korpusu — poza tymi oczywiście, co nie wymigrowali z Włoch i dalej tu przebywają, — pamiętają ten kraj w dawnym świetle, kiedy to był dyspozycji samochodów, czy inny autospot, przydział Naafi w chlebaku, „bianco”

i „rosso” na każde zawołanie, a nad wojskowym beretem jaśniała aureola zwycięstwa.

I nie raz spotykam się z dawnymi towarzyszami broni, ile razy wspomniany razem „Italia bella”, gdy jadę do Francji czy Anglii, tyle razy muszę informować, że jest u nas teraz inaczej, jak było w czasie wojny, inaczej — jak zresztą wszędzie i że zapamiętany z dawnych lat obraz jest teraz zupełnie odmienny. Nawet żony - Włoszki, które przed laty opuściły swą ojczyznę i stały się emigrantkami, jak ich mężowie — nie poznałyby teraz swoich jakże rozbudowanych, miast i miasteczek, nie czułyby się dobrze w zmienionych warunkach i stosunkach dzisiejszych Włoch. Zmienionych i zmienionych.

Zwłaszcza trudna jest sytuacja cudzoziemca, nie tego, który przyjeżdża samolotem czy własnym samochodem jako turysta na zwiedzenie włoskich zabytków, ale cudzoziemca - uchodźcy, osiadłego w tym przeludnionym kraju, mającym około dwóch milionów własnych bezrobotnych. Nawiasem mówiąc zacytowana liczba bezrobotnych, choć jest oficjalna, nie oddaje wiernie sytuacji na rynku pracy, ale to jest już inna sprawa i inny temat, który omówimy kiedy indziej.

Dzisiaj zamierzam poruszyć tylko sprawę kształcenia dzieci we Włoszech, aby czytelnicy „Syreny” mogli się zorientować w tej kwestii i porównać ten ważny odcinek życia z warunkami w ich kraju osiedlenia. Powiedzą — nie tyle dzieci, ile młodzieży, bo poruszamy tu problem kształcenia się na uniwersytecie i połączone z tym wydatki.

Po uzyskaniu matury — staje w całej rozciągłości problem wybrania dalszych studiów przyszłego zawodu i to nie tylko przed bezpośrednio zainteresowaną młodzieżą, ale i przed jej rodzicami. Dla tych ostatnich, choć przyzwykają sobie syna czy córki nie jest obojętne — wstąpienie tego syna czy córki na uniwersytet wiąże się z wydatkami na studia, na zapisy, na podręczniki, na pracownię. A nie jest to wydatek obojętny w każdej przeciętnej rodzinie.

Tytułem przykładu zacytujemy nieco danych z włoskich uniwersytetów.

Wpisowe na pierwszy rok wszystkich wydziałów wynosi 33.638 lirów. Na każdy następny rok — 27.726 lirów. Bardziej uprzywilejowana pod względem opłat jest grupa studentów „fuori corso” — „poza kursem” w dosłownym tłumaczeniu, to znaczy ci, którzy odbyli przewidzianą programem ilość lat, ale nie zdali wszystkich potrzebnych egzaminów. We Włoszech bowiem może na zapisywać się na następny z kolejki studiów, nawet bez zdania choćby jednego egzaminu z roku ubiegłego. Ci

Wszyscy bardzo kochali
Tę maskotkę oddziału.
Wiem zniemacka niemiecki
Czołg się zbliżał po mału.

Zanim ktoś mu przeszkodził,
On drobniutką ręczną
Pierwszy rzucił butelkę...
Bohatersko poczynął.

Serią stali zmieciony,
Zginał mały żołnierzyk,
W lewej ręce ścisłając
Matki Boskiej szkaplerzyk.

MIECZYSLAW IWANCIK

„poza kursem” płacą tylko 5.000 lirów wpisowego.

Oprócz wpisowego student musi uiszczyć opłaty za korzystanie z biblioteki i za ćwiczenia laboratoryjne swego wydziału. Kwota ta, zależnie od wydziału, waha się od 1.500 lirów na wydziale ekonomii i handlu do 44.650 lirów na medycynie i nawet 61.850 lirów na wydziale chemii — rocznie.

Do tych opłat dochodzą jeszcze wydatki na zapis na poszczególne sesje i na egzaminy; wysokość ich zależy od wydziału i roku studiów.

Dalsze wydatki — to podręczniki. Dawniej używane powszechnie tzw. skrypty coraz bardziej tracą swę zastosowanie. Zresztą cena ich nie jest niska i często nie tylko osiąga ceny drukowanego podręcznika, ale ją i przekracza.

Najtaniej kosztują podręczniki do studiów humanistycznych. Jako przeciętną sumę, potrzebną na zakup podręczników celem przygotowania się do egzaminów na którymś z wydziałów, należy wymienić kwotę 60.000 lirów. Wydatek na książki na wydziale prawniczym wynosi 79.950 lirów, na wydziale ekonomii i handlu — 97.7000 lirów, na wydziale architektury — ponad 120.000 lirów, a już wszelkie rekordy bije wydział medycyny, na którym podręczniki kosztują zawrotną sumę 324.500 lirów. Nie każda kieszeń stać na tak poważny wydatek.

Wyciąnięte przez lata studiów kieszenie przechodzą jeszcze jedną próbę, a to wówczas, kiedy zbliża się tak upragniony moment uzyskiwania dyplomu. Wydatek od 11 do 17 tysięcy lirów jest wówczas osłodzony nadzieją, że to już koniec kłopotów, choć Bogiem a prawdą dopiero wówczas prawdziwe kłopoty często dla wielu się zaczynają.

Ale nie koniec to jeszcze wydatków, bo w związku z końcem studiów może jeszcze czekać niektórych egzamin państwowy, lub specjalizacja.

I tu prym wiedze medycyna z najwyższymi cyframi. Specjalizacja na tym wydziale waha się od 75.000 lirów w dziedzinie medycyny społecznej, poprzez 100.000 lirów w dziedzinie gastroenterologii, do 200.000 lirów w dziedzinie odontologii. Nie dziwmy się więc wysokim honorariom lekarzy - specjalistów...

Tak wygląda koszt wyższych studiów we Włoszech.

Witold Zahorski

Szczęść Boże!

W dniu 15 listopada br. w Kościele Polskim w Paryżu odbył się ślub pana Stanisława Domańskiego, sekretarza gen. Oddziału SPK we Francji, i pani Alicji Nałęcz-Sliwiewicz. Mszę św. odprawił i przemówienie okolicznościowe wygłosił ks. red. Florian Kaszubowski, kapelan SPK, który równocześnie pobłogosławił ten związek małżeński. W uroczystości wzięto udział liczne grono przyjaciół i znajomych nowożeńców. Wzruszenie ogarnęło wszystkich zebranych, gdy ks. Kaszubowski odczytał telegram z Watykanu, zawierający błogosławieństwo papieskie dla młodej pary. W czasie mszy św. usłyszeliśmy parę pieśni religijnych w pięknym wykonaniu Pawła Prokopien'ego i Weroniki Bell.

Po uroczystości państwo Stanisławo i pani Alicjo podjęli swych najbliższych przyjaciół śniadaniem, a szersze grono swych znajomych — lampką wina.

★

Najserdeczniejsze życzenia Nowożeńcom składa

ZARZĄD SPK WE FRANCJI

★

Równie serdeczne życzenia składa

„SYRENA”

KAZIMIERZ IRANEK-OSMECKI

Bohaterowie podziemnego wywiadu

IX

NARASTANIE ZAGROZENIA

JAK zwykle każdego tygodnia i z końcem listopada odbyła się odprawa ścisłego sztabu Komendy Głównej AK w lokalu na Powiślu przy ul. Radnej. Uczestniczyli w niej dowódca AK, szef sztabu, szefowie oddziałów operacyjnego i wywiadowczego oraz szef biura informacji i propagandy. Podczas odprawy rozległo się gwałtowne stukanie do drzwi wejściowych, było to nawet łomotanie. Zebrani spojrzeli po sobie w milczeniu; kryła się poza nim myśl — tak może się zachowywać tylko Gestapo.

Pokój, w którym odbywała się odprawa, oddzielony był od drzwi wejściowych korytarzem; drugiego wyjścia na ulicę nie było, nie było też w tym lokalu zapasu rewolwerów, w które wyposażone były inne lokale. Łomotanie nie ustawało. Zebrani wstali od stołu w bezradnym oczekiwaniu. Nikt nie zauważył, że „Dzięcioł” zniknął w sąsiednim pokoju.

Po chwili łomotanie ustało, z korytarza usłyszano obojętną, spokojną wymianę słów po polsku i gospodyni lokalu uchylając drzwi z uśmiechem powiedziała:

— Przepraszam, zagapiłam się, co zniecierpliwio listonosza, który tak energicznie się dobijał.

Nastąpiło odprężenie; uczestnicy odprawy zabrali się do dalszej pracy, gdy ktoś zauważył:

— A gdzie jest „Dzięcioł”?

Jeden z uczestników wyszedł, by wezwać „Dzięcioła” i po chwili wprowadził go do pokoju. „Dzięcioł” staniając się z pianą na ustach wyszeptał: „Byłem przekonanym, że to Gestapo; zażyłem truciznę”.

Zawezwano natychmiast najbliższego lekarza, gdyż nie można było tracić czasu na poszukiwanie lekarza AK, i sprowadzono karetkę pogotowia. Przekonano lekarza, że wypadek ten powinien zachować w tajemnicy. „Dzięcioła” przewieziono do sanatorium, będącego na usługach AK, gdzie po wypomowaniu żołnada odzyskał on po kilku dniach siły.

Za dużo kłopotów spadło na głowę „Dzięcioła” i zbyt głęboko przeżył cioty, które spotkały jego oddział. Sam zresztą był w ciągłym napięciu, czując zaciskana wokół siebie sieć Gestapo. W tym stanie fizycznym i nerwowym nie mógł dalej pełnić służby; otrzymał dłuższy urlop, a zastępstwo

objął szef biura studiów „Bogusławski”, używający także ps. „Nowak”. Miał on jednak kierować tylko sprawami wywiadowczymi. W Komendzie Głównej AK uznano bowiem, że wobec całej serii aresztowań, sytuacja centrali wywiadu była krytyczna; postanowiono więc użyć radykalnych środków dla przywrócenia jej sprawności. Dlatego też szef sztabu AK „Grzegorz” (gen. Tadeusz Pełczyński) przejął osobiste kierownictwo bezpieczeństwa.

Gruntownie przeanalizowano jeszcze raz wszystkie wypadki aresztowań, utwierdzono się w przekonaniu, że do rozpoznania aresztowanych osób dochodziło Gestapo przez siatkę łączności wywiadu. Dlatego też postanowiono zwolnić cały personel bez wyjątku i przebudować sieć łączności od podstaw. Zwolnionym łączniczkom, dla zapewnienia im bezpieczeństwa, zalecono wyjazd na prowincję. Był to wstrząs, który wprowadził utrudnienie w pracę, gdyż zaimprovizowana łączność nie działała sprawnie. Uznano jednak, że był to najskuteczniejszy środek wyrwania wywiadu spod obserwacji Gestapo.

Postanowiono jednocześnie w Komendzie Głównej AK powierzyć obowiązek szefa wywiadu dotychczasowemu sze-

toowi oddziału kwatermistrzowskiemu „Hellerowi”, autorowi niniejszych opowiadań. Mógł on jednak objąć nowe stanowisko dopiero po zdaniu pełniących obowiązków, co wymagało kilku tygodni czasu.

Po tych przejściach dominującym uczuciem pracowników wywiadu było przygnębienie, a wzmocniona ostrożność cechowała każdy ich krok.

W takim to nastroju jednego poranka, w pierwszych dniach grudnia, zbliżył się do swego lokalu pracy przy ul. Marszałkowskiej Nr 1 szef biura studiów i zastępca „Dzięcioła” ppłk. Franciszek Herman, ps. Bogusławski. Mając zastrzeżoną czujność zauważył on przy wejściu z ul. Puławskiej na plac Unii Lubelskiej mniej liczny jak zazwyczaj ruch przechodniów, a przesuwające się zwolna po placu postacie nie budziły zaufania. Dobry konspirator wyczuł w nich agentów; obstawili wszystkie wyloty ulic. Nie wolno było się cofać; dopiero takie zachowanie zwróciłoby uwagę.

Skrajając w ul. Bagatela „Bogusławski” zlustrował rozbuchając się od placu ulicę: były puste jak wymioty.

— Przygotowanie do łapanek, czy też zabezpieczenie przed atakiem AK na jakąś przejeżdżającą ważną osobistość niemiecką? — przemknęło mu przez myśl.

wał depesze wywiadowcze do Londynu i miał ukryty w skrytkach niezbędny materiał. Adres lokalu znany był tylko kilku zaufanym łączniczkom, a żadna z nich nie była aresztowana. Nie było więc powodu do obaw, by Gestapo natrafilo na dobrze zakonserwowany lokal w dużym, kilkupiętrowym gmachu, mającym kilkadziesiąt pokoi.

„Bogusławski” miał już się zagłębić w ul. Bagatela, gdy dojrzał przed Nr 1 Marszałkowskiej krótką, ale wymowną scenę. Kilku w czarne, skórzane kurtki ubranych gestapowców wyprowadziło z bramy do samochodu policyjnego sku tego kajdankami, młodego, rosnącego mężczyznę. „Bogusławski” przygarbił się, wykrzywił twarz gwałtownym grymasem, by przybrać jak najbardziej odmienny wygląd od normalnego, gdyż, o zgrozo, młody mężczyzna był jego całkowitym sobowtórem; nawet strój i czapkę miał identyczny.

„Bogusławski” przyspieszył kroku, by wyjść z kręgu objętego obserwacją agentów; ochroną dopiero poza zasięgiem ich obserwacji w al. Ujazdowskich. Przez najbliższą skrynkę alarmową zażądał skontaktowania z szefem wywiadu obronnego dla ostrzeżenia, że jego lokal może być „spalony”

Pilne depesze wywiadowcze, do których materiał przygotowany był w lokalu przy Marszałkowskiej 1 — nie odeszły tego dnia do Londynu.

Copyright by K. Iranek-Osmecki

(Ciąg dalszy nastąpi)

